Tygodnik ilustrowany

Famulus

N-10

17—24 kwietnia 1927 r.

30 gr



ZADANIE

Oto gwiazda, naokoło której rozstawiono 9 cyfr. Należy je przestawiać w ten sposób, by otrzymać na liniach średnicowych pewną, zawsze jednakową sumę (wliczając również liczbę na środku).

ROZWIĄZANIA

Rebusa; „Trwały pokój w cieniu miecza spoczywa".

Za prawidłowe rozwiązania rozlosowano następujące nagrody:

1. J. Przeździecka—prenumerata kwartalna i 1 książka.

2. A. Wittersheim—prenumerata mies. i 1 książka,

3, 4 i 5. J. Przybylski, R. Sobczak, W. Frąckiewicz—po książce.

Z redakcyjnego biurka

Rozpowszechniajcie „FAMULUSA"

Anetce. Pani jest doprawdy najgorliwszym naszym korespondentem. Listy jej odczytujemy z satysfakcją, dowodzą one bowiem, że ożywiona Pani jest najlepszemi dla nas chęciami. Dziękujemy za pozyskanie nam abonentów, których liczba dzięki miłej agitacji Pani stale i widocznie wzrasta. Prześlemy Pani natychmiast po ukazaniu się w druku, prawdopodobnie w końcu kwietnia.



Reinbergowi. Pierwszy raz, przyznajemy, mamy do czynienia z Czytelnikiem, który się kłopocze, że nie mamy ogłoszeń. Nie martwi to nas wcale i, jak Pan widzi, doskonale i coraz lepiej dajemy sobie rady.

Władkowi. Zbyt długiego wymagałoby to czasu. Radzimy wystosować list otwarty. Pisma chętnie zabiorą głos w tak ciekawej sprawie. Sami mieliśmy zamiar ją poruszyć w jednym z najbliższych numerów.

E. S. Propozycja nie zupełnie konkretna. Prosimy o szczegóły, nad któremi będziemy musieli się zastanowić i zasięgnąć opinji.

ZAGADKI CHIŃSKIE

I

Trochę łysa i łakoma,
zgarnia co na drodze,
zawsze ją zastaniesz doma,
śpi na jednej nodze...

II

Gdy mąż na zachodzie,
to żona na wschodzie,
jedno drugie chwyta,
lecz na nic i kwita!

Wśród książek

Karol Baudelaire. Kwiaty zła. Przekł. Bohdana Wydżgi. Nakł. Gebethnera i Wolffa 1927 r.

Przedewszystkiem odpowiedni tytuł, co pierwszy dopiero raz się zdarza w stosunku do dzieła Baudelaire'a. Dotychczas bowiem błędnie tłomaczono — „Kwiaty Grzechu", co wielu odstraszało od zaznajomienia się z jednym z najwybitniejszych autorów francuskich. Sumienność i talent Wydżgi ożywione są w tym przekładzie uczuciem gorącej czci, które kultywuje tłomacz dla wielkiego poety. Przekład zasługuje na gorącą pochwałę.

*

Roman Pilat. Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do r. 1815. T. I, cz. 1 i 2: literatura średniowieczna w Polsce, w opracowaniu S. Kossowskiego. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Nowe to wydanie najznakomitszego dzieła z dziedziny historji literatury polskiej pod redakcją dr. L. Bernackiego, było oddawna oczekiwane na rynku, wykłady bowiem prof. Pilata są znane, jako najlepsze. Książka zaopatrzona jest w bibljografję, dochodzącą do 1902 roku. Żywość wykładu sprawia, że nietylko poświęceni zawodowo historji literatury będą mogli znaleźć odpowiedni dla siebie materjał.

Opłata pocztowa ryczałtem Warszawa, 17-24 kwietnia 1927 r. Cena 30 gr

FAMULUS
Tygodnik Ilustrowany

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom redakcja „Famulusa" składa serdeczne życzenia

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 10.

ALLELUJA!

ZAHUCZAŁ DZWON, ZAHUCZAŁ DZWON
NA RADOŚĆ I WESELE,
ZMARTWYCHWSTAŁ PAN. ZMARTWYCHWSTAŁ ON,
CO CIERPIAŁ ZA NAS WIELE...

I PŁYNIE PIEŚŃ, I PŁYNIE PIEŚŃ
DO CHAT I DO PAŁACY
I ŚCIERA TROSK PRZYZIEMNYCH PLEŚŃ
I BŁOGOSŁAWI PRACY.

PODAJCIE DŁONIE, BRATU, BRAT
NIECH SERCE SWE OTWORZY—
ZAZDROŚCIĆ BĘDZIE CAŁY ŚWIAT,
ŻE W POLSCE ŁAD JEST BOŻY.

A SZCZĘŚCIE ZAJRZY W KAŻDY PRÓG
I KAŻDY DOM NAWIEDZI,
NIE GROŹNY BĘDZIE ŻADEN WRÓG
I CI, CO ŹLI, SĄSIEDZI.

ZAHUCZAŁ DZWON, ZAHUCZAŁ DZWON
NA RADOŚĆ I WESELE,
ZMARTWYCHWSTAŁ PAN, ZMARTWYCHWSTAŁ ON,
CO CIERPIAŁ ZA NAS WIELE...

Famulus

Z mojej karjery... Wywiad XII

Juljan A. Święcicki

Nikt chyba z grona pisarzy i literatów Polski współczesnej nie może poszczycić się tak długim okresem pracy literackiej, jak p. Juljan Adolf Święcicki, autor znakomitego dzieła, dziesięcio-tomowej „Historji Literatury Powszechnej".

Pan J. A. Święcicki, będąc 15 letnim młodzieńcem, opuścił 6 klasę gimnazjum radomskiego, by wstąpić do „kryjaków", kryjących się po borach i bagnach powstańców z roku 1863. Gimnazjum kończył w Warszawie, gdzie również w Szkole Głównej i na Uniwersytecie studjował filologję i literaturę.

W roku 1872 spotykamy w „Tygodniku Ilustrowanym" pierwszy jego wiersz p. t. „Do mnie", a w r. 1876 przedruk płomiennego wierszowanego przemówienia, wygłoszonego podczas bankietu, wydanego na cześć 50-cioletniego jubileuszu Teofila Lenartowicza w Krakowie.

W jakich okolicznościach przemawiał p. Święcicki na bankiecie, opowiada nam co następuje:

— W roku 1876 wraz ze Smolką i Chmielowskim zwiedzałem Tatry, a wracając z Zakopanego do Warszawy, zatrzymałem się w Krakowie.

Trzeba trafu, że właśnie Kraków szykował się do wielkiej uroczystości, obchodu 50-ciolecia pracy literackiej znanego patrjoty, poety Teofila Lenartowicza.

Późnym wieczorem, do pokoiku hotelowego, w którym zamieszkiwałem, zgłosiło się dwóch literatów, już popularnych w tym czasie, w osobach panów Adolfa Dygasińskiego i Sabowskiego, piszącego pod pseudonimem Wobody Skiba. Skiba wiedząc, że jestem początkującym literatem, a przedewszystkiem, co najważniejsza, warszawianinem, postawił kwestję udziału mego w tym obchodzie na ostrzu noża. I odbyła się następująca rozmowa:

— Nikogo w charakterze przedstawiciela nie mamy z Warszawy, a przecież delegat ze stolicy na jubileuszu Lenartowicza jest niezbędny, będzie tym delegatem pan.

— Ależ ja wracam z wycieczki, nie mam fraka — próbowałem protestować.



J. A. ŚWIĘCICKI

Zasłużony przedstawiciel piśmiennictwa polskiego, obecnie prezes Stowarzyszenia weteranów powstań 31 i 63 r.

— O frak mniejsza, przyniesiemy panu.

Jakoż wkrótce znalazł się i frak, w który takich trzech, jak ja, pomieściłoby się, wobec czego przyfastrygowano go na mnie i tak „ubranego" wysłano na bankiet.

Dzień przed bankietem doszedłem do przekonania, że wypada jednak, bym coś powiedział. By znaleźć temat, nabyłem książkę Lenartowicza „Racławice", z której strofa:

> Tyle czasu upłynęło,
> mój Ty Mocny Boże,
> pług zaorał ludzkie kości,
> lecz serca nie może.

posłużyła mi za początek dłuższego, wierszowanego toastu, który zebranym bardzo się podobał. Toast ten rozpowszechnił się po kraju, przedrukowano go w wielu pismach zaboru austrjackiego i rosyjskiego, wyrabiając mi w ten sposób rozgłos niemały. Taki był początek mojej „karjery"...

— A może jeszcze coś mi pan dorzuci do tego?

— Dobrze! Nie będzie to dotyczyło samej mojej pracy literackiej, ale okoliczności, które pozwoliły na jej kontynuowanie.

Z literatury było mi trudno wyżyć, musiałem postarać się o jakieś stałe zajęcie uboczne. Świeżo powstała w tym czasie kolej Warszawsko-Wiedeńska, która przygarnęła sporo Polaków, i tam to skierowałem się z prośbą o posadę.

Naczelny dyrektor kolei p. Stołychow zgodził się przyjąć mnie na posadę, z warunkiem jednak, przestrzeganym przez rosyjskie władze bezpieczeństwa, — bym dostarczył świadectwo lojalności politycznej. Podanie o świadectwo „błagonadiożnośti" złożyłem do naczelnika żandarmerji Frederichsa, a nie mogąc się doczekać odpowiedzi, udałem się do „żandarmskiego uprawlenja".

Myślałem, że pamiętają coś niecoś o udziale moim w powstaniu, ale tu chodziło o coś innego. Przyjął mnie rotmistrz Lebiedjew, a przejrzawszy akta mojej sprawy, złapał się za głowę i wykrzyknął pełnym przerażenia i oburzenia głosem:

— Straszne! maładoj czełowiek, jak pan był uczniem 2-giej klasy w gimnazjum w Radomiu, to ośmielił się pan podrapać i zamazać atramentem twarz najjaśniejszego pana imperatora Wszechrosji. I pan z taką przeszłością sądzi, że dostanie świadectwo?

— Już po mnie — pomyślałem, — gdyż, rzeczywiście, w drugiej klasie podrapałem i posmarowałem atramentem pysk cara.

Porządne to było jednak moskalisko, wytłómaczyłem mu, że byłem młodym, nie wiedziałem, co robię, a Lebiedjew, nie chcąc mi psuć „karjery", wydał świadectwo lojalności, z cytatą jednak faktu „pomazania czernilom lica impieratora" i uwagą „zważywszy jednak na bardzo młody wiek... i t. d.".

Dokument ten czytali, trzęsąc się ze śmiechu, wszyscy urzędnicy kolei W. W., a nawet i nasi ministrowie wojny.

Uzyskawszy posadę na kolei, mogłem poświęcić się pracy literackiej, tłómaczeniom z hiszpańskiego, opracowaniu „Historji Literatury Powszechnej", nad którą niejednokrotnie przesiedziałem i do świtu. Historja ta spotkała się z doskonałym przyjęciem wszystkich: krytyki, uczonych i czytelników.

To są dwa opowiadania „z mojej karjery". *M. G.*

KARTKI Z RAPTULARZA

ŚWIĘTO RADOŚCI... I któż w Polsce nie odczuwa serdecznego wzruszenia na głos dzwonów, rzucających w lazurowe podniebie wesołą i potężną pieśń Zmartwychpowstania?

Alleluja! Alleluja!

Kres męce Chrystusowej, który umęczon pod Ponckim Piłatem zmartwychwstał, aby królować w niebiesiech...

Radość wypełnia serca chrześcijańskie na świecie całym, a tem większa gości w sercach polskich, bo nam jest specjalnie drogi i głębiej, niż do innych, przemawia symbol święta Zmartwychpowstania, kojarząc się ze zmartwychwstaniem Ojczyzny.

Boć przecież i Polska stała się Chrystusem narodów, umęczona na krzyżu hańbiącego jarzma niewoli, zanim na oczach naszych ziścił się tak długo oczekiwany cud jej zmartychwstania.

I oto znowu mamy ją wolną, w majestacie i purpurze chwały, piękniejącą i potężniejącą z dnia na dzień.

Tylko patrzeć szeroko, jasno i z podniesionem czołem! Nie zezem, nie mrużąc chytrze prawe czy lewe oko, nie z podełba, nie przez bielmo, co przysłoniło wzrok, lecz otwarcie, po męsku i z miłością synowską w piersi.

A zobaczymy Polskę taką, jak jest... To nic, że zło pleni się jeszcze, że obok kwiatów porastają chwasty, że przy mężach prawych i zacnych mnożą się zastępy hołoty, żerującej na krzywdzie innych — to nic! Zdrowa w swej rodności jest ziemia polska. Zielsko zginie marnie i bezpłodnie, bo na gnój tylko jest zdatne, a kwiat kwiatem zostanie, nasienie wyda i będzie zawsze i trwale ozdobą i chlubą ojczystego sadu.

Źle patrzy ten, kto tego nie widzi, źle czyni ten, kto przy każdej okazji i możności nie głuszy ohydnego ziela, użyczając więcej słońca rozkwitującym grzędom.

Zakwitną... Tylko widzieć zło i rwać je z korzeniem, ale widzieć i dobro i mnożyć je i współdziałać mu z całego serca i z całej duszy.

CHODAKPOL, BELPOL. DUDPOL, PIDPOL i... DOMKAPOL. Co to? Po jakiemu to? Czy to możliwe?

A jednak tak! Nie tylko możliwe, ale i rzeczywiste, nie tylko rzeczywiste, ale i z dnia na dzień coraz bardziej powszechniejące i wchodzące w użycie.

Bełkot ten, nie mający nic wspólnego z mową polską, utarł się, jako ulubiona nazwa różnego rodzaju firm i przedsiębiorstw. Zawędrował do nas ze wschodu, gdzie wraz z żebrami ludzkiemi połamano również ludzką mowę, wywracając wszystko do góry nogami.

I co najciekawsze, to te „pol" na końcu, co ma oznaczać „polski".

Co za nadzwyczajny patrjotyzm? Co za dbałość o podkreślanie polskości!

A toć przecież, gdyby piękna i szlachetna mowa naszych przodków kij mogła wziąć do ręki, to za te łamańce tak pookładałaby boki ich twórcom, że popamiętaliby ruski miesiąc.

Najciekawszy w tem wszystkiem jest ...„Domkapol".

Czy wiecie, co to znaczy i co się tu kryje?

Tak się obrzezał „Dom książki polskiej", a więc instytucja, która, zdawałoby się, przez bliską styczność z książką polską, winnaby przedewszystkiem stać na straży piękna, jasności i czystości mowy, nie szpecąc jej bełkotem.

I po co przekształcać się w „Idjotpol"? Czyż ci, co naprawdę miłują język ojczysty, nie powinni piętnować tej odrazy?

Stara i mądra rada głosi:

— Szanuj język ojców, to prawo Boga, a człowieka obowiązek.

JESZCZE O POLSCE... ODRAPANEJ. Jakby na potwierdzenie nie jednej z kartek naszego raptularza (patrz nr. 7 „Famulusa") zawalił się dom w stolicy przy ul. Kopernika.

Zdjęcie to podajemy na łamach pisma (patrz stronica 10), gdyż z otchannej czeluści rumowiska, jakgdyby z wykrzywionych wstydem warg, coś skarży się i woła:

— Była Polska drewniana, była Polska murowana, a dziś jest Polska odrapana...

Czas, wielki czas wziąć się do dzieła! Czas odrestaurować jej zniszczenie i zaniedbanie powojenne.

Oto, co pisze nam z tego powodu jeden z czytelników naszych p. Lubaczewski:

— Łatwo zdobyć moglibyśmy na odbudowę ogromne kapitały wewnętrzne, gdyby tylko znaleźć sposób zmuszenia każdego obywatela, posiadającego stałą pracę czy przedsiębiorstwo, do składania raz na miesiąc oszczędności, choćby w kwocie jednego złotego.

Kapitał, w ten sposób zdobyty, a obrócony na rozbudowę i odbudowę, dałby tysiącom ludzi pracę i zachęcił jaknajszersze zastępy do oszczędzania.

Stroną dodatnią takiej oszczędności byłoby również to, że składane kapitały mogłyby być zabezpieczone na powstających objektach, czyli że oszczędzający stawałby się automatycznie akcjonarjuszem, a przytem akcja ta przyczyniłaby się do zniszczenia lichwy mieszkaniowej.

Wszystko to jest wykonalne, trzeba tylko dekretu lub ustawy sejmowej, gdyż bez tego przymusu żadne nawoływania nie odniosą skutku.

Czyn zbiorowy stwarza cuda. Za przykład może służyć choćby nasze nauczycielstwo szkół powszechnych z jego pięknem niedawno wzniesionem sanatorjum w Zakopanem.

Tyle p. Lubaczewski...

Nie ulega kwestji, iż projekt dobry.

Famulus.

PRZY KOMINKU

Do programu wychowania i wykształcenia politycznego Stanisława Augusta Poniatowskiego zaliczono podróże, które późniejszy król opisuje w żywo skreślonym pamiętniku. Notatki te zawierają masę niezmiernie ciekawych obrazów, wśród których plastycznie uchwycone są typy wielu wybitnych ludzi tej epoki ze wszystkiemi doskonale zaobserwowanemi ich śmiesznostkami. Oto jaki znajdujemy opis dworu książąt Radziwiłłów w Grodnie.

„Dom Michała Radziwiłła wyglądał pod wszystkiemi względami na szpital w triumfie: bezład i skąpstwo oburzające napotykało się tam co chwila obok rzeczy najkosztowniejszych i hojności bez granic. ...Dla ozdoby wielkiej sali pałacu umyślił rozwiesić na jej ścianach portrety królów polskich (już nie wiem, po kim odziedziczone); wszędzie, gdzie miejsce okazało się za ciasne, kazał im poobcinać ramiona i ręce i przemalować zwężonych, aby bądź co bądź mogli się pomieścić na przeznaczonych dla siebie ścianach. ...Zatrzymaliśmy się na schodach, chcąc się przypatrzeć niesionej na górę wieczerzy. Przeszedł koło nas sążnisty hajduk, niosący olbrzymi półmisek szpinaku, na którem pływały jakby trzy wyspy, trzy duże kawałki szpikowanej cielęciny, hajduk, jak cała służba Jego Książęcej Mości, oddawna pensji nie wybierał, a żył własnym sprytem cielęcina uśmiechała mu się, walczył czas jakiś z pokusą, ale prędko znalazł się, jak wszyscy, począwszy od Adama grzesznicy, w stanie zgryzoty, po popełnionej winie; aby ją zakryć, rozprowadził łapą, jak kielnią szpinak, na pół misku, zapełniając nim miejsca połkniętej cielęciny.



Pani Geoffrin, protektorka Stanisława Augusta podczas jego pobytu w latach młodości na studjach w Paryżu. Portret jej, pendzla Nattier'a jest obecnie ozdobą kolekcji markiza d'Estampes.

*

Wpośród wrażeń z podróży do Paryża, znajdujemy sylwetkę znanego tancmistrza Marcel'a:

„Sławny tancmistrz Marcel, mający wtenczas lat osiemdziesiąt i pedogrę, żył dawną swoją wziętością; dawał lekcje, siedząc w krześle i huśtając się na niem w takt, w peruce o trzech kondygnacjach; ucząc układu rąk liczne zgromadzenie, składające się kolejno ze wszystkich cudzoziemców i z najpiękniejszych pań francuskich, którym się zdawało, że nie mogą się wydać dobrze na balu, na żadnej zabawie, chociażby tylko chodzić tam miały, jeżeli im ruchów nie ukształcił ten człowiek, w swoim rodzaju jedyny. Sześćdziesiąt lat nieprzerwanej pracy przepełniło go takiem dla sztuki swojej uszanowaniem, że kiedy raz, wsparłszy się na łokciach i oczy zakrywszy, w głęboką wpadł zadumę, zbudzony z niej ostrożnie, głosem wyroczni powiedział tylko te uroczyste słowa: „ach panowie! ileż się mieści w jednym menuecie!"

*

Jak dalece nie wyobrażano sobie we Francji, iż gdzieś tam, na wschodzie Europy może kwitnąć jakakolwiek kultura i życie towarzyskie, świadczy dosadna anegdota w pamiętnikach o pewnej pani, która, dowiedziawszy się, że Stanisław August Poniatowski jest cudzoziemcem, „i co gorsza, Polakiem", zawołała:

— Ależ to niepodobna: „to" ubrane po ludzku, „to" ma suknie ze strzyżonego aksamitu, a widziałam ze dwudziestu Niemców, noszących sukno w miejscu żałoby.

„Opowiadano mi, — pisze dalej znakomity autor pamiętników, — że przyjaciółka tej pani, widząc honory, jakie robiono królowi duńskiemu w Paryżu, powiedziała z rozczuleniem:

— Cóż „to" pocznie, jak wróci do siebie, „to" umrze tam z żalu i z nudy.

*

Jakże rzeczywiście prosto i niefrasobliwie wyglądało życie w głuchej prowincji polskiej, gdzie autorowi wypadło również podróżować.



W salonie pani Geoffrin stale prawie gościł Stanisław August, temi słowy określając w swoich „Wspomnieniach" panujący tam nastrój: „Cały ton rozmowy niezmiernie był uciążliwym dla cudzoziemca, bo, prawie zawsze, nie doczekawszy się odpowiedzi na pierwsze pytanie, zadawano nowe, które zazwyczaj przerywała jeszcze rzecz trzecia, najmniejszego związku z obydwoma nie mająca; nigdy zaś nie zdarzyło mi się słyszeć, aby ktokolwiek powrócił do pierwszych słów swoich i rozpoczętego przedmiotu"

Oto jak bawiono się u pana starosty Makowskiego:

„Stary starosta, dotknięty pedogrą, nieruchomy, żył jeszcze dlatego tylko, aby pić! Żona jego była przedmiotem najgorętszych zapałów p. Glinki, który, sam będąc wdowcem, spodziewał się, że i ona wkrótce owdowieje; tymczasem zaś umieścił przy niej córkę twą z pierwszego małżeństwa, 18-letnią dziewczynę, tłustą, białą, prawdziwą Kunegundę, która, mówiąc nawiasem, w gorący dzień sierpniowy ustroiła się w piękny, czarny aksamit z pluszem różowym na odwrotnej stronie. Glinka zaproponował bal tym 2-m paniom, które z nim i ze mna złożyły jedyny kadryl, a stary mąż przedstawiał zgromadzenie. Miejscem dla tańców był rodzaj drewnianego przedsionku, mającego dwanaście stóp w kwadrat, wspartego na czterech słupach, gdzie rodzina przychodziła oddychać świeżem powietrzem, u drzwi domu, z napół przegniłą z desek posadzką.

Starosta zasiadł w jednym kącie, jedyne, rozstrojone skrzypce, zajęły drugi, a Glinka i ja, służąc tym damom naprzemian, tańcowaliśmy od szóstej wieczór do szóstej zrana. Po każdym skończonym tańcu Glinka wychylał pełny kielich, ostatnią kroplę płynu strząsając na paznogieć, a stary starosta wiecznie towarzyszył ochocie, pijąc zawsze za moje zdrowie. ......Igła obeszła w koło cyferblatu, a Glinka pił i tańcował dalej; tylko trzy razy z rzędu zmieniał ubranie swoje, zawsze mnie przepraszając najpokorniej; odwiązał pas naprzód, potem zdjął kontusz, nareszcie żupan, i został w jednej koszuli, a w dodatku do szerokich swych polskich spodni i wygolonej głowy, nadział na wierzch pudermantel pani domu, przyklaskując tym miłym konceptom.

*

W przejeździe przez Hagę Stanisław August notuje wśród wrażeń:

„Szczególniejszym człowiekiem był baron Cröning, którego wtenczas w Hadze widziałem; uchodził do tego stopnia za żyjący dykcjonarz polityczny, że ludzie miejscowi i zagraniczni ministrowie, chętniej się jego, niż swoich ksiąg radzili, skoro ich przyjmował u siebie, co zresztą nie łatwo otrzymać było można, lękał się bowiem dotknięcia każdego żyjącego człowieka.

Jako polak, a więc sąsiad turków, więcej w tem jeszcze od innych napotykałem trudności. Wprowadzony nareszcie, ze zdziwieniem ujrzałem maleńkiego człowieka w szlafroku i pantoflach, bez spodni, z lichą peruką i lichszym jeszcze kapeluszem na głowie, który w tym stroju ukazywał się czasem, choć rzadko, na ulicy, a rozmawiając u siebie z gośćmi i wielkiemi krokami chodzac po pokoju, roztwierał ciągle swój szlafrok i robił .. do małych ceberków, w połowie napełnionych piaskiem i porozstawianych na posadzce".

Przymówki na kwiecień

Na świętego Wojciecha

We święty Wojciech
kobyli pociech...
(Konie wychodzą na trawę)

Na świętego Wojciecha
rośćie rolnika pociecha...
(Wzrasta ozimina)

Kiedy grzmi w święto Wojciecha
rośćie rolnikom pociecha...
(W wielu okolicach włościanin, gay słyszał pierwszy grzmot, przewracał przed chatą kozła w tej pewności, że w ten sposób zażegna w tym roku paraliż)

Na świętego Wojciecha
wrony z żyta nie widać.

ST. JERWICZ.



KOBIETA A SPRAWUNKI ŚWIĄTECZNE



Wielki wtorek.

Zdyszana wbiega śliczna pani Teta do pokoju, taka słodka, cała złotopuchoworóżowa. Spóźniła się tylko o dwie godziny. Zerka ostrożnie w stronę okna, przy którem, w zapadającym mroku, majaczy wątła kibić (tak się zwykła wyrażać poczytna autorka „Trędowatej") jej męża.

— Janeczku, nawet nie jesteś ciekawy mego nowego kapelusza?

— Prześliczny — brzmi przeciągle głos Janka.

— Prawda? Jeszcze w żadnym nie było mi tak do twarzy. Jaka jedwabista słomka!!... ale, ale, żebym nie zapomniała... wiesz, tyle mam teraz sprawunków... otóż zadatkowałam cudny filcowy kapelusik i muszę jutro rano...

— Filcowy? Przecież idzie ku latu?

— Ty się nic a nic nie znasz... Któraż szanująca się kobieta wyjdzie w maju w słomkowym kapeluszu na ulicę? Tybyś pewnie nie miał nic przeciwko temu, żebym wyglądała jak czupiradło... — głos pani Tety, łamiąc się, przechodzi w łkanie — zaraz biegnę i cofam zadatek...

— Możebyśmy jednak przedtem zjedli obiad — łagodnie proponuje mąż — czekam od czwartej, teraz już dwadzieścia po szóstej...

Pani Teta wzdycha żałośnie, ale ponieważ sama jest głodna, siada z miną ofiary przy stole.

— Załatwiłaś coś jeszcze? — odważa się spytać pan Jan, pod koniec mocno przestałego i niesmacznego obiadu — miałaś całą litanję sprawunków zanotowaną...

— Myślałam, że teraz razem wyjdziemy, sklepy otwarte do dziewiątej... — głos jej brzmi nieco niepewnie — zresztą, ciekawa jestem, jak mogłam załatwić coś, nie mając pieniędzy...

— Nie miałeś pieniędzy? Przecież...

— Wiem już, co mi powiesz. Ty zawsze żądasz, żebym ci przedstawiła konspekt moich wydatków świątecznych, potem mi z nich jeszcze coś urywasz, a wkońcu okazuje się, że każda rzecz dwa razy tyle kosztuje, jak myślałam...

— To już nie moja wina, Teto. Mała musi nauczyć się liczyć. Cóżeś tedy kupiła na święta?

— Przecież słyszałeś: ten kapelusz, dwie pary pończoch, rękawiczki... chyba nie myślisz, że dziś już zajmę się szynką i kiełbasami?...

*

Wielka środa.

Pani Teta zjawia się z bluzką „piękną jak marzenie".

Wielki czwartek.

Pani Teta, znalazła okazyjnie parę „krokodylowych" pantofelków, a oprócz tego, kupując szklanki, dała się skusić i wzięła „na raty" czarujący serwis stołowy...

— Widzisz, Jaśku, napewno się ktoś do nas wybierze w pierwszy dzień, wstydby było podawać na tych starych skorupach...

— Teto... a co my będziemy podawali na tym nowym serwisie? — pyta zdruzgotany małżonek, któremu dziś oświadczono w biurze, że ani gratyfikacje, ani zaliczki udzielone nie będą.

— A właśnie, chciałam o tem z tobą pomówić, od rana urywa mi Józia głowę, że najwyższy czas kupować. Spisałam wszystko...

Panu Janowi robi się ciemno przed oczami. Nie chciałby słyszeć gradu wyrzutów, iż każda sklepowa i nawet pokojówka jest szczęśliwsza od jego żony, bo może sobie na święta sprawić wszystko nowe, nie mówiąc już o biuralistkach, które wyglądają „jak laleczki". Żal mu małej pani Tety, która ma męża na „stanowisku", i nie dziwi się wcale, gdy po delikatnie uczynionej wymówce, kobieciątko szlochać zaczyna, bo młode to, niedoświadczone, choć może trochę zbyt lekkomyślne. Teta nadspodziewanie nie robi mu żadnych wyrzutów, obiecując skruchę, ociera łzy i rozpoczyna konferencję z zawezwaną z kuchni Józią, o tem, co możnaby z kulinarnego spisu skreślić. Józia się stawia, „porządne państwo" nie robią oszczędności właśnie w święta, tego ona jeszcze nie widziała, a dzięki Bogu „nie

w takich“ domach służyła.

Pan Jan wyciąga ostatni zwitek banknotów. Ma ból głowy i wszystko mu już jedno.

*

Wielki piątek.

Pani Teta wraca z kwesty. Dźwiga całe naręcze bazi, jedliny i fijołków.

— Jasieńku — szczebiocze wesoło — postanowiłam nie wyprawiać świąt. Nikt w tym roku przyjęć nie urządza, pójdziemy do mamy, a w drugi dzień restauracje już otwarte. Mogłam była za te pieniądze kupić ładne jedwabne palto, ale masz praktyczną żonkę i obstalowałam sobie skromny, granatowy kostjum, podszewkę wzięłam czysto jedwabną, bo to choć droższa, ale nie do zdarcia...

Pan Jan przypomina sobie, ile to „nie do zdarcia“ sukien przeszło już przez szafę żony. Ale jest zupełnie zrezygnowany i zapytuje tylko:

— Co zrobimy z Józią?

— Józi damy pieniądze i uwolnimy ją na dwa dni.

*

Wielka sobota.

Pani Teta przynosi babę, cukierki, mazurek i owoce. Bardzo jest rada z zakupów, tembardziej, że przechodząc Marszałkowską, znalazła specjalny gatunek pudru Guerlaina, którego bezowocnie już dawno poszukiwała. Cały dzień włóczy męża radośnie po mieście, kpiąc z obładowanych paczkami ludzi, nie umiejących się praktycznie urządzić.

*

Wielkanocna niedziela.

Wstają późno. Jest im bardzo miło, że po ukwieconem mieszkaniu nie łazi Józia z kwaśną miną. Jedzą babkę, pan Jan, zaparza herbatę. Na mieście cisza, ani tramwajów, ani dorożek... Mama mieszka tak daleko, krokodylowe pantofelki są trochę zaciasne.

Zostańmy w domu... Janeczku... we dwoje... — łasi się pani Teta, pieszcząc męża.

Na obiad znowu spożywają babkę, cukierki, pomarańcze... Pan Jan czuje dziwną ckliwość w żołądku, ale nadrabia miną... Szpera, korzystając z nieuwagi żony w kredensie i śpiżarni, ale wszystko jadalne ulotniło się z domu wraz z Józią. W jakimś ciemnym kącie schowanka znajduje nareszcie... suszone grzyby. Ogarnia go zniechęcenie. Kładzie się na kanapie, czuje lekki zawrót głowy i wkrótce zasypia. Pani Teta idzie za jego przykładem. Wieczorem, przy ostatnim okruchu babki, melduje pani Teta, że przyszła do wniosku, iż nie przystoi, aby solidni ludzie chodzili w drugie święto po restauracjach i postanawia od rana jechać do mamy.

*

Wielkanocny poniedziałek.

Pani Teta, ubrana w stary kapelusz, jesienne palto i pachnące jeszcze lekko benzyną rękawiczki, nagli męża do wyjścia, a widząc jego zdumienie tą tualetą, oświadcza:

— Czyś ty przypuszczał, że włożę dziś coś nowego? To mauvais genre. Tylko kuchty i stróżki stroją się w taki dzień. Moja tualeta jest elegancka, ale nie razi ordynarną świeżością...



Popieranie i rozpowszechnianie pism i książek o zdrowej i wartościowej treści jest najlespzym środkiem na zwalczanie demoralizacji i upadku obyczajów.

*

Kto wyrzeka na szerzący się w społeczeństwie upadek obyczajów, a nie popiera i nie rozpowszechnia zdrowych pism i książek, ten nie przeciwdziała złu.

*

Pismo, które się podoba, winno być przyjacielem. popieranym zawsze i wszędzie.

*

Jeżeli ci się podoba „Famulus“ i jesteś jego przyjacielem, jednaj mu nowych abonentów.

— Więc dla czego kupowałaś te fałaszki tak gwałtownie?

— Mężczyźni nic nie rozumieją. Mieć je trzeba, ale włożyć nie wypada...

Pan Jan wzrusza ramionami i nie stara się już wcale pojąć logiki pani Tety. Jest głodny, jak wilk i marzy o święconem u mamy. Rzeczywistość przechodzi marzenia i nazajutrz, wezwany doktór konstatuje dość silną niedyspozycję u pana Jana. Pani Teta jest idealną pielęgniarką. Nie odstępuje męża ani na chwilę. W parę dni później przypomina jej mąż, że powinna iść do krawca zmierzyć kostjum, Teta patrzy nań zdziwiona:

— Poco się śpieszyć. Nic pilnego. Święta już przecież minęły...

Podobno pan Jan zamierza napisać dziełko o psychozie zakupów przedświątecznych i z doskonalemi rezultatami zbiera doń materjały wśród swych żonatych przyjaciół. Pozwolił mi jednak przyszły autor na tę małą opowieść, która może być reklamą dla jego wiekopomnego utworu p. t. „Kobieta a sprawunki świąteczne“.

CHAMPIMONT *Przekład J. K.*

POSIADACZ 10000 PAR SPODNI



Zamierzałem wyjść na śniadanie, gdy woźny zameldował mi pana Lucjana Demarc, w „bardzo pilnej“ sprawie.

Interesant ten był dawnym moim znajomkiem. Przybyliśmy razem w swoim czasie do Paryża, tylko że jego początki w stolicy, daleko były trudniejsze od moich. Mnie bowiem się poszczęściło i odrazu zostałem współpracownikiem dość poczytnego „Kurjera Codziennego“, podczas gdy Demarc, wciąż bez skutku obijał progi różnych dzienników, żyjąc z paru groszy, zarobionych za marnie płatne wzmianki i artykuliki. Jadał nie codziennie, a gdy mógł coś zjeść, najwyżej stać go było na koninę.

Pierwszym moim odruchem było kazać powiedzieć, że mnie niema. Jednak zdecydowałem się go przyjąć.

— Prosić, — rzekłem do woźnego. — Ale ponieważ to z pewnością będzie po pożyczkę, macie tu 5 franków i na wypadek, gdybym zadzwonił i zapytał was, czy nie możecie mi pożyczyć trochę pieniędzy — powiecie, że nic ponadto nie macie.

— Słusznie pan się zabezpiecza, bo ten pan jest strasznie obdarty, szczególnie spodnie ma w okropnym stanie.

Po chwili Demarc wszedł do gabinetu.

— Jak się masz? — zawołał od progu. Przychodzę cię naciągnąć, ale chodzi o coś zupełnie wyjątkowego.

Musisz mi dać 20 franków. Właściwie potrzeba mi 21, ale mam trochę drobnych, tak, że mi starczy i nawet będę miał na śniadanie. Te 20 franków odniosę ci dziś wieczorem. Gdyby mnie nie było do 7-ej, wiedz, że nazawsze już będziesz wolny od mojej osoby: będziesz miał prawo wyrzucić mnie za drzwi przez pierwszego lepszego fagasa, gdybym się ośmielił jeszcze kiedy przyjść. Żałuję, że nie mogę cię wtajemniczyć w to, do czego mi to potrzebne. Wiedz tylko, że chodzi o interes pierwszorzędny, pierwszo-rzęd-ny...

Ubawił mnie i rozbroił. Dałem mu 20 franków i nawet byłbym go zaprosił na śniadanie, ale doprawdy pójść z kimś w takich spodniach...

— — — — — — — — — — —

Punktualnie o 7-ej, woźny z odcieniem szacunku w głosie zameldował:

— Pan Demarc.

— Dotrzymuje słowa — wykrzyknął mój dłużnik — i odnosi ci pieniądze. Wiem, że masz robotę, więc nie zabieram ci czasu. Pozwól tylko sobie podziękować.

— No a twój interes się udał? — zapytałem.

— Znakomicie.

I pokazał mi coś około 50 franków, pozostałych mu jeszcze z zarobku.

— Winszuję. Byłeś na wyścigach?

— Niema głupich!

Zauważyłem na nim nowiutkie spodnie, za które zapłacił pewno ze 25 franków i zrozumiałem szacunek woźnego.

Nazajutrz przyniósł mi bardzo ciekawy artykuł informacyjny o lombardach. I gdy wychodził, zauważyłem ze zdumieniem, że miał znów inne nowe spodnie.

Wkrótce przyszedł do redakcji po honorarjum. Wstąpił, oczywiście, do mnie. Nie wierząc własnym oczom, zobaczyłem na nim trzecią zkolei parę nowych spodni.

Następnych dni wciąż mi się zdarzało go widzieć i za każdym razem w nowych spodniach. Najcie-



kawsze, że marynarki mocno wyszarzałej nie zmieniał.

Mimowoli skierował moją uwagę na spodnie innych. Przyglądałem się więc garderobie całego niższego personelu: wszystkich pisarczyków, woźnych, gońców, i ku niezmiernemu memu zdziwieniu zauważyłem, że nigdy ci ludzie o nader skromnych środkach nie mieli na sobie dwa razy tych samych spodni. A zdarzało się niektórym zmieniać je nawet w ciągu tego samego dnia.

— — — — — — — — — — —

Doszedłem do wniosku, że podlegam jakimś chorobliwym halucynacjom, i starannie ukrywałem tę dręczącą mnie przypadłość. Musiała to być jakaś odmiana manji prześladowczej. A korowód spodni przesuwał się niezmordowanie przed memi oczami: były wszystkich kolorów i odmian — niektóre dopasowane, inne za długie, inne za krótkie.

Wreszcie zdecydowałem się pomówić o moich przywidzeniach z psychjatrą. Tego stan mój nie zadziwił wcale — mówił, że mam neurastenję, że jestem przepracowany i kazał sobie dać 60 franków.

Czułem, że nie wytrzymam długo tej udręki. Otoczenie zapytywało o powód złego mego wyglądu.

Wziąłem urlop i by uciec przed zmorą zamierzałem odbyć daleką podróż do Szkocji, albo Afryki.

W chwili, gdy czyniłem przygotowania do wyjazdu, woźny — też miał tego dnia nowe spodnie — zameldował mi z oznakami najwyższego szacunku Demarc'a. Od pierwszego wejrzenia stwierdziłem, że naturalnie miał spodnie nowiuteńkie z igły. To mnie nie zdziwiło, ale przerażenie ścisnęło mi gardło, zdałem sobie bowiem rację, że stan mój pogorszył się gwałtownie, gdyż tym razem wydało mi się, że Demarc miał również nową marynarkę. Jeżeli teraz zaczną mnie już prześladować i marynarkami — mo-

gę odrazu iść do zakładu dla obłąkanych.

Spoglądając błędnym wzrokiem, wskazałem mu krzesło.

— Wiem, że jesteś mi życzliwy. Przychodzę zatem podzielić się z tobą radosną dla mnie nowiną, wchodzę do „Głosu Wierzycieli", jako kierownik działu giełdy i finansów. Nareszcie będziemy kolegami.

Wykrztusiłem parę słów powinszowania.

— Winen ci zresztą jestem opowiedzieć tajemnicę mego dobrobytu od paru miesięcy. Pamiętasz ten dzień, kiedy to pożyczyłem od ciebie 20 franków, które ci zwróciłem tego dnia wieczorem.

Mówiłem ci wówczas, że chodzi o pierwszorzędny interes handlowy. Dzisiaj, kiedy już nie jestem związany tajemnicą zawodową, mogę ci powiedzieć, że byłem poprostu... handlarzem spodni.

Podskoczyłem na fotelu.

— Uspokój się — rzekł — i posłuchaj. Gdy przyszedłem do ciebie po pożyczkę, byłem na licytacji wielkiego składu gotowych ubrań, który zbankrutował. Na dzień następny była wyznaczona licytacja z tego samego źródła 10.000 par spodni. Sprzedaż miała się odbywać partjami, a cena jednej pary wynosiła 2 franki. Wiedziałem zaś, że w lombardzie można za spodnie dostać do 7 franków. Zdobywszy od ciebie pieniądze nabyłem na licytacji 10 par spodni i piorunem z 3-ma parami poleciałem do lombardu. Tu jednak o mało się nie zdarzyła katastrofa: nie chciano brać w zastaw nowego ubrania. Ledwo im wmówiłem, że spodnie były noszone i że tylko dzięki nadzwyczajnej mojej staranności, wyglądają, jak nowe. Dowiodłem im, że nie pracuję u krawca, co ich uspokoiło i dobiłem targu. Ten sam kawał powtórzyłem w dwóch innych lombardach. Zarobiłem, jak się patrzy, i jeszcze mi została jedna para, na własny użytek.

Nazajutrz zakupiłem dwie partje ale nauczony doświadczeniem, spędziłem noc i część dni — na ich noszeniu jednych po drugich. Było to bardzo męczące. To też wpadłem na pomysł, by kazać je nosić innym przez parę godzin, i z początku nieśmiało, potem już odważnie wypożyczałem spodnie twoim gońcom i drobnym urzędnikom, nie biorąc nic wzamian, prosząc tylko o dyskrecję. Powiedziałem im, że muszę wypróbować gatunek sukna, wyrabianego w moich fabrykach w Ameryce Południowej.

W miarę, jak się mój handel rozwijał, wprowadziłem różne ulepszenia.

Przyjąłem do 60 agentów dla zakupywania towaru i umieszczania go w lombardach, sprzedawałem takie kwity, co spowodowywało wykupy i nie budziło w lombardach podejrzeń z powodu nagromadzenia spodni.

Pewnego dnia udałem się do syndyka upadłości i zaproponowałem mu wykup jednorazowy pozostałych 3000 par za 6000 franków. Syndyk się zgodził. Uważając, że lombardy paryskie dostatecznie już były zaopatrzone, , zabrałem się do prowincji. Każda para przyniosła mi około 5 franków. Dzisiaj mam 40.000 kapitału. Gdybyś potrzebował pożyczki, służę ci. Teraz mogę mieć i nową marynarkę i inne różne elegancje. Zostało mi jeszcze ze 100 par, które oddałem zakładom dobroczynnym, a po parze darowałem wszystkim twoim urzędnikom. To też widzisz w jakiej mnie tu mają cenie.

Powiedz, czy chciałbyś, abym tobie ofiarował jedną parę z przepysznego materjału?

W jednej chwili ozdrowiałem.

O biedne lombardy!

A jednak dowcipny był Demarc.

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

AMULETY MIŁOŚCI I SZCZĘŚCIA

Ze źródeł perskich i arabskich

Szafir

Kamień ten jest wróżebnym na miesiąc kwiecień, a zwłaszcza dla osób, które się urodziły w drugiej jego połowie.

Gdy nie chcesz, abyś, jak szarak,
bez miłości szedł przez życie,
noś w pierścieniu swoim szmaragd,
a nagrodzi cię sowicie.

W rytm ci dźwięknie inne serce
i dośpiewa pieśń do pieśni,
ślubne ujrzysz wnet kobierce,
szczęścia sen się ucieleśni.

I rodzinnych uciech radość
tak, jak słońce, ci zaświeci,
miłości się stanie zadość:
dzieci, dzieci, mnóstwo dzieci.

Dyament

Kamień ten jest wróżebnym na miesiąc maj, a zwłaszcza dla osób, które się urodziły w pierwszej jego połowie.

W upojenie, w szczęście, radość
i w kochania szał i zamęt
po królewsku, hojnie, zadość
wyposaży cię dyament.

Wielki cud ci się dokona,
marzeń spełni się objata,
bo otulą cię ramiona,
najpiękniejsze z ramion świata.

Wróżba jego niezawodna,
stara, tak jak światy stare,
noś go więc, a spijesz do dna
nektarów miłości czarę.



Otwarcie II Kongresu Sportowego zaszczycił swoją obecnością Prezydent Rzeczypospolitej. Stoją wśród otoczenia: wicepremjer Bartel, prezes „Sokoła" p. Lesiewicz, wicemarszałek Osiecki, wojewoda Jaroszewicz i ppłk. Ulrych.



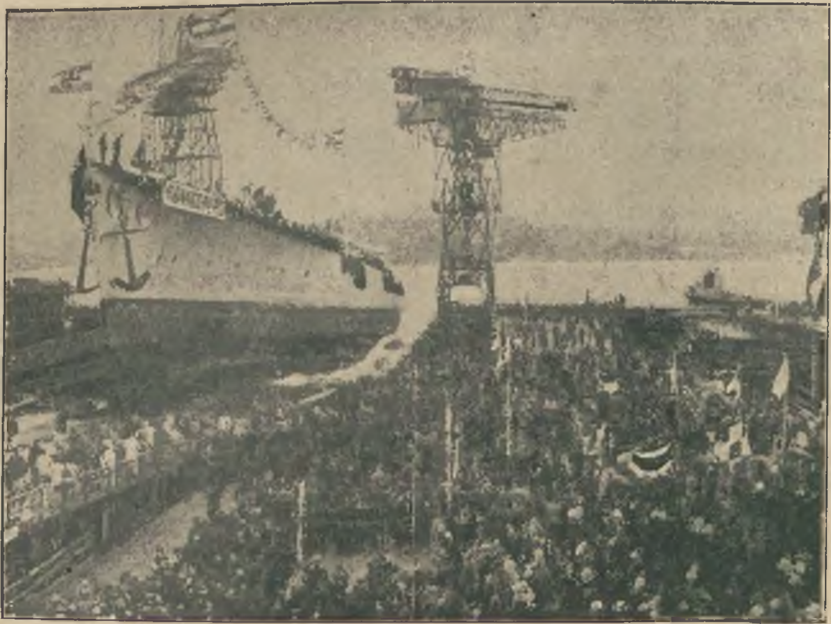
Polska „odrapana": W śródmieściu stolicy przy ul. Kopernika zawalił się dom, stwierdzając, jak dalece już czas zająć się budową i odbudową powojennej Polski.



Hołd polskiej młodzieży muzycznej wieszczowi dźwięków Beethovenowi w Wiedniu. Delegacja z dyrektorem warszawskiego Konserwatorjum p. Karolem Szymanowskim składa wieniec u stóp pomnika.



Święto sadzenia drzewek na Żoliborzu oficerskim w Warszawie.



Niemcy „się rozbrajają“ na lądzie i morzu: Uroczystość opuszczenia na morze nowego olbrzymiego pancernika „Koenigsberg“ zgromadziła tysiączne tłumy, wzbudzając ogólny zachwyt i entuzjazm.



Piękność starożytnego Egiptu: Niedawno odkopany posąg królowej Nofretete, żony faraona Echnatona a teściowej słynnego Tutankamena.



Dzieci nie znają okropności wojny: W okopanym rowami strzeleckiem Szanghaju wesoło bratają się małe Chińczyki z młodzieżą angielską.



Wojna domowa w Chinach nie ustaje, pociągając coraz liczniejsze ofiary. Żniwo obfite i krwawe. Porzucone trupy żołnierzy północnej armji na falach Yangtse.



Wdowa po niedawno zmarłym cesarzu Japonji w towarzystwie dam dworu stale co tydzień odwiedza mauzoleum małżonka

Święcone i apetyt w dawnej Polsce

Polak znany był zawsze z tego, że lubił dobrze zjeść i wypić. I zarówno jedno jak i drugie potrafił doskonale ku zdumieniu cudzoziemców, których żołądki nie mogły dorównać polskiemu, a i z głowy znacznie wcześniej kurzyć się poczynało.

Bankiety dawnych Polaków, a zwłaszcza uczty i śniadania, t. zw. „święcone“, wprawiać mogą w zdumienie dzisiejsze pokolenia, przyzwyczajone do głodowań wojennych i powojennych niedostatków.

Oto kilka opisów staropolskich uczt i staropolskiego święconego:

*

Gdy w r. 1681 podczas świąt Wielkiejnocy Felicjan Potocki poślubił córkę Jerzego Lubomirskiego, Marszałka W. Hetmana Polnego Koronnego, wydał ucztę, której wspaniałość i dostatek w podziwienie wprawiały.

Ucztę tę sporządzało 75 kucharzy, 6 pasztetników, 4 cukierników Francuzów i 4 Polaków.

Same cukry kosztowały 20.000 złotych; a na jedne stoły rozchód w dzień mięsny był następujący:

Wołów karmionych 60, cieląt 300, baranów 500, kapłonów tuczonych 3000, nietuczonych 3000, kur 8000, kurcząt 1500 gołębi par 1500, indyków młodych 1500, starych 500, kaczek 1500, gęsi tuczonych 500, wieprzy karmionych 30, prosiąt 120. Ze zwierzyny: jeleni 24, danieli 30, zajęcy 3300, sarn 45, dzików 4, jarząbków par 1000, kuropatw par 1000, różnych drobnych ptasząt 3000, gęsi dzikich 100, kaczek dzikich 500, cyranek 300, dropi 12, słoniny połci 100, jaj kop 300, masła fasek 75 i t.p., a korzeni różnych co niemiara.

Poza tem przygotowano:

Szczupaków głównych 100, wpółgłównych 100, łokciowych 200, półmiskowych 300, karpi ćwików 100, karpi mięsnych 200, półmiskowych 50, stokfiszu kamieni 10, płaterzów kamieni 3, minogów baryłek 3, łososi gdańskich 10, fląder kamieni 3, kaparów garncy 12, cytryn 3000, oliwek garncy 50, pomarańcz sztuk 500, soku cytrynowego garncy 6, oliwy kamieni 6, sardeli baryłek 10, sera holenderskiego kamieni 2, makaronu włoskiego kamień 1, octu winnego beczka 1, szynek wędzonych 60, ozorów wędzonych 200, salcesonu kamień 1.

Szczegóły te opowiedział Stanisław Czarnecki, podstoli żytomierski, który bankietami zarządzał.

*

Nie mniej obfite było święcone u generała hr. Witte w Warszawie, wydane w pałacu Brühlowskim w roku 1832.

Na śniadaniu tam było około 600 osób. Kucharze mieli przygotować:

20 półmisków szynek wędzonych, garnirowanych galaretą; 20 półmisków pasztetów ze zwierzyny z truflami, zimnych, dużych; 10 półmisków głów wieprzowych faszerowanych z galaretą, całych; 20 filów kur w galarecie z majonezem bitym; 10 półmisków indyków faszerowanych z galaretą, całych; 20 półmisków ryb dużych na zimno, całych, w majonezie z galaretą; 20 półmisków baranków całych, pieczonych; 20 półmisków prosiąt całych, pieczonych; 20 półmisków sałaty z kur z remuladem, z galaretą; 20 półmisków bifsztyku z polędwic na gorąco; 20 półmisków kotletów cielęcych z macedoanem z jarzyn; 20 półmisków cielęciny i zwierzyny na pieczyste, na gorąco; 20 półmisków sałaty różnej; 15 półmików szparagów sos biały gorący; 20 półmisków szarlotów z kremu z orzechów włoskich; 20 półmisków galarety z wina Sauternes, garnirowane; 60 półmisków mazórków migdałowych ubranych; 100 bab dosyć wielkich, ubranych.

Consommé dawało się na filiżanki, a do niego paszteciki gorące z ciasta listkowego.

*

I cóż się tu dziwić, że takie góry jedzenia znikały, skoro, jak opowiada Niesiecki:

Był u dworu księcia Bazylego Ostrogskiego Bohdan, który na śniadanie zjadał: ćwierć baraniny, gęś całą, dwa kapłony, pieczeń wołową, trzy bochenki chleba; wypijał dwa garnce miodu i dużo jadł sera. Na obiad zjadał 12 sztuk mięsa, ćwierć cielęciny, ćwierć baraniny, prosię, kawał wieprzowiny, dwa kapłony i pieczeń wołową; prócz wódki wypijał miodu i wina cztery garnce. O wieczerzy także nie zapominał.



— Życzę z serca pani Klaro
by urodzie jej i czarom
nie ubyło ani krztyny,
Klarciu, skarbie mój jedyny...

— Pan, jak zwykle, z galanterją,
to pół żartem, to pół serjo,
nic nie zmienił się pan Karol,
na niewiasty wciąż gnie parol...



— A dziś...

Plebiscyt „Famulusa"

Jakich kobiet nie lubią współcześni mężczyźni?
Jakich mężczyzn nie lubią współczesne kobiety?

KOBIETY! BĄDŹCIE ODWAŻNE...

Nie lubię kobiet safandulskich i płaczliwych. Jeżeli kobieta chce się podobać mężczyźnie, musi być bez przywar takich.

Nie znoszę kobiet ociężałych, bo kobieta bez życia i werwy, bez przebiegłości i chytrości jest bezduszną lalką, a lalek mężczyźni nie lubią. Lalki kupuje się za pieniądze.

Kobieta, która na każdym kroku słucha swego pana, jak niewolnica, nie może być przez mężczyznę szanowana. Trzeba własną inicjatywę i zmysł praktyczny ujawniać, a wtedy mężczyzna zrozumie, że kobieta jest jego współtowarzyszką w doli i niedoli. Poznawszy jej zalety duchowe, mężczyzna będzie ją szanował.

Kobiety! Bądźcie odważne z mężczyznami, a będziecie szczęśliwi...

Leśka,
Warszawa.

BICEPSY I TĘGIE UDA — TO GRUNT!

Mężczyźni lubią kobiety à la „Venus z Milo".

W dzisiejszych czasach, kiedy zapanował powszechny upadek obyczajów, tylko kobieta dobrze zbudowana może liczyć na powodzenie u mężczyzn. A do tego obłęd i warjacja na gruncie sportów i fizycznego wychowania sprawiają to, iż tylko strona fizyczna gra rolę przy wyborze kobiety.

Zdrowe bicepsy i tępie uda — oto ideał, rozum i serce — głupstwo! Zdziczały społeczeństwa ludzkie po wojnie...

Gok,
Warszawa.

NIE LUBIĘ FAŁSZYWYCH...

Nie lubię mężczyzn fałszywych, tylko szczerych. Nie lubię mężczyzn opryskliwych, tylko wyrozumiałych.

Szczerość i wyrozumiałość zawsze prędzej doprowadzą do porozumienia i uchronią od konfliktów.

Najgorszymi są mężczyźni, udający niewinnych. Tacy zwykle pozują na grzecznych, nadskakują, gotowi nieba przychylić dla szczęścia kobiety, a w gruncie rzeczy celem ich jest zaspokojenie swych namiętności.

Pola Firsin
Warszawa.

SZUKAMY W WAS KOBIET...

Kobieta współczesna?!

Która?

Czy ten wymoczek zblazowany, wyprany z rozumu i czci niewieściej przez różne „fox-trotty", „shimmy" i „charlestony" czy inne jeszcze „bluesy" czy „luesy"? To ma być ideał?

No, no!...

Gdyby jedna tylko taka kobieta została na świecie i na niej miałby się skończyć rodzaj niewieści i gdyby zbliżyła się do mnie, to, doprawdy, choć nie umiem pływać, skoczyłbym do oceanu, by zginąć w jego głębiach.

Albo może ta, co w sporcie zatraciła wielką kobiecość, przekształcając się raczej w ordynarnego parobka bez cienia finezji i subtelności? Może to ideał dla właściciela cyrku lub zawodowego boksera, ale nie dla mnie...

Albo może ta, co niedomyta i niechlujna pogrążyła się w mądrościach ksiąg pozując na filozofa? I nie ta także może być ideałem mężczyzny.

Zrozumcie, szanowne panie, iż szukamy w was przedewszystkiem kobiet, nie zwarjowanych baletnic, sportsmenek czy uczonych.

Andrzej B-ski,
Lwów.



Kostjum, jakiego świat nie widział: Królowa balu „Orzecha Kokosowego" w Palm Beach w Kalifornji.

OBY WRÓCIŁ DAWNY TYP MĘŻCZYZNY!

Ankieta ciekawa...

Kilka więc słów o tem, jakich mężczyzn, mojem zdaniem, nie lubimy. Gusta nasze nie są zbyt wybredne, przystosowują się bowiem do ogólnych zwyczajów i obyczajów, gdyż żyjemy w erze panoszenia się demoralizacji. Trudno o mężczyzn, choć w małym stopniu zbliżonych do ideału. O ideałach więc nie marzymy, chcemy tylko nieco więcej szczerości i naturalności od mężczyzn.

Piękne słówka, czcze frazesy, komplementy uważamy za androny. Znudzili nas już specjaliści od komplementów i blagierzy, wyśmiewamy takich w poufnej pogawędce.

A materjaliści, tak liczni, niestety, w obecnych czasach? Wiemy dobrze, iż posag jest ogromną pomocą do uzyskania licznego zastępu adoratorów, pretendujących do naszej rączki z... posagiem.

Nie lubimy takich, którzy w pogoni za złotem okłamują nas nędznie.

Brak uprzejmości dla kobiet, zblazowanie i nadmierny pociąg do kieliszka nie mogą być również bodźcami do pozyskania sympatji prawdziwej kobiety.

Oby plebiscyt „Famulusa" przyczynił się do zaniku „nowoczesnego" typu mężczyzny, a do przywrócenia dawnego!

Stypułkowska,
Łazy.

Jak długo żyją ludzie?

Badając warunki istnienia wyjątkowo długo żyjących ludzi, dochodzimy do przekonania, że długowieczność nie zależy ani od rodzaju zajęcia, ani od sposobu życia. Dzienniki angielskie doniosły niedawno o pewnym górniku, który umarł w 133 roku życia, a przez lat 80 pracował nieprzerwanie w kopalniach węgla. Widzimy tedy, iż nawet zawód górnika, jeden z najniebezpieczniejszych i najniezdrowszych, życia skrócić nie może.

Wspomnę także o dwóch Polakach: Gołębiowskim, żołnierzu Napoleońskim, który dożył 100 lat, mimo iż wiele trudów przeniósł za młodu, i o Franciszku Ignacym Narockim, któremu pisarz niemiecki J. P. Hebel poświęca w zbiorze swych pism z roku 1808 dość obszerny artykuł. Pisze on między innemi:

„Polak ten, urodzony w roku 1690, cieszy się dziś jeszcze najlepszem zdrowiem, co skłania mnie do twierdzenia, że nie oddawał się w młodości ani pijaństwu ani wogóle zdrożnemu życiu. W sto ósmym roku życia nie jest dotknięty żadną ułomnością, chociaż długie lata sprawował służbę wojskową, a nawet przeniósł kilkunastoletnią niewolę azjatycką. W siedemdziesiątej wiośnie, gdy inni już nad grobem stoją, ożenił się Narocki po raz pierwszy i został ojcem czworga dzieci. Owdowiawszy wstąpił w powtórne związki małżeńskie w 86 roku swego żywota i miał jeszcze sześcioro dzieci. Przy życiu jednak pozostał tylko najstarszy syn z pierwszego małżeństwa. Sława o tym Matuzalemie rozniosła się szeroko, i król pruski posyłał mu stale dwadzieścia cztery złote miesięcznie w darze. A gdy cesarz Napoleon w zwycięskim swym pochodzie przez Europę znalazł się w ojczyźnie Narockiego, zapragnął wówczas 117 letni starzec pokłonić się wielkiemu bohaterowi. Cesarz przyjął go miłościwie i własnoręcznie odebrał od starca jego podanie, które sam Narocki pismem dość pięknem i czytelnem ułożył. Napoleon był tak wzruszony godną postawą wiekowego żołnierza, iż ofiarował mu 100 napolend'orów w szczerem złocie. Suma ta zapewni starcowi spokojne dożywocie. Oby jaknajdłużej cieszył się swym dobrobytem. Ja, pisząc te słowa, zadumałem się nad tem, czy żyje teraz ktoś, kto za lat sto, a więc w roku 1908, będzie mógł ustnie tę historję swoim prawnukom opowiedzieć? Nie należy jednak o tem myśleć, jeno mądrze jest rzec sobie z pokorą: żyć będziemy tak długo, jak Stwórcy naszemu będzie się podobało nam dni udzielić“.



Staruszka Bertrand we Francji, licząca 100 lat w towarzystwie swego syna, 76-letniego kapłana, obchodziła setną rocznicę urodzin, gdy jej syn dnia tegoż święcił 50-lecie kapłaństwa



Stefan Borosz, włościanin z Małopolski Wschodniej dożył sędziwego wieku 110 lat. Widzimy go siedzącego na trumnie, którą sam sobie zrobił, chociaż, jak twierdzi, ma jeszcze nadzieję przeżycia wielu ludzi.

Powracając do powyżej wspomnianej kwestji wpływu zawodu i sposobu życia na długowieczność, stajemy wobec naprawdę bardzo ciekawego zagadnienia. A mianowicie, czy praca umysłowa przedłuża je, czy skraca? Niezaprzeczalną prawdą jest, iż praca wogóle utrzymuje w znakomitej sprawności ciało i intelekt człowieka, to też już św. Augustyn powiada, że „niema na świecie nic cięższego, niż bezczynność“.

Zwróciwszy oczy na zagadnienie długowieczności ludzi pracujących umysłowo, stajemy wobec zadziwiająco bogatego materjału. Trudno go wyczerpać w krótkim i przez to z konieczności pobieżnym artykule, dlatego też ograniczymy się do prostego przytoczenia przykładów.

Niektórzy wielcy ludzie byli takimi fanatykami swej idei, że nawet ciężkie kalectwo nie zmniejszało ich gorliwości. Znakomitym dowodem tego jest działalność Galileusza, który, straciwszy wzrok w 77 roku życia, nie przerwał swych badań, bo, jak mawiał, uczniowie jego „zastąpili mu oczy“. Michał Anioł miał 72 lata, gdy papież Paweł powierzył mu budowę bazyliki św. Piotra; największe swe arcydzieła stworzył mistrz ten w sędziwym wieku, a gdy na krótko przed śmiercią, która dosięgła go w 89 roku życia, zaniewidział, kazał się prowadzić do posągów starożytnych i, macając je rękami, wskazywał uczniom ich piękności. Sławny malarz Tycjan, mając lat 90, namalował wspaniały obraz dla OO. Franciszkanów. Lata stanowczo nie osłabiają umysłu, który odmładza się nieustającą pracą. Franklin w 82 roku życia był czynniejszy, niż w latach młodzieńczych, Newton w 83 roku napisał świetną przedmowę do swego dzieła „Principia“, Kopernik mimo ósmego krzyżyka nie porzucił astronomji, Fontonelle, autor dzieła „Entretiens sur la pluralité des mondes“, doczekał się lat stu, Chevreul, słynny chemik, zmarł w 102 roku, zachowując do ostatniej chwili rzeźkość umysłu. Duński astronom Hevelius miał lat 68, kiedy pożar pochłonął jego rękopisy, bibljotekę i obserwatorjum; nie zniechęcił się tem jednak zabrał na nowo do pracy i jeszcze przez lat dziewięć bardzo owocnie pracował. Tennysom, zmarły w 83 roku ży-



Staruszka Boussenard, urodzona w 1826 roku, która nigdy dotąd nie wyszła poza obręb swej wioski

cia, w ostatnich latach stworzył swe najpiękniejsze poezje. A Voltaire, Goethe, Corneille, Hugo, Jokay Beranger? A Darwin?

Utrzymują, że wyczerpująca i szarpiąca nerwy praca strategików wojennych i polityków osłabia siły, a jednak i tu nasuwa się wiele przykładów, przeczących temu zdaniu. Oto Dandolo, słynny doża wenecki, miał lat 84, kiedy ugruntował panowanie Wenecji nad morzem Śródziemnem, a w 95 roku, jako ociemniały starzec, zdobył Konstantynopol. Wellington, Radecki, Palmerston, Talleyrand, Metternich, Moltke, Bismark, Thiers, Gladstone dokonali wielkich dzieł w późnym wieku. Najświetniejszym może przykładem potęgi umysłu w późnej starości był papież Leon XIII, który w wieku 88 lat pracował po 15 godzin dziennie.

Czy wolno jednak ze wszystkich tych danych wysnuć jakieś realne wnioski?

Oto pytanie, na które odpowiedzieć trudno. Wszak poza tymi tu wymienionymi wybitnymi ludźmi mieliśmy całe zastępy wielkich i genjalnych twórców, których długość życia nie przekroczyła lat sześćdziesięciu, a nieraz kosiła ich śmierć w wieku młodym. Więc niezawsze stwierdza się odwieczna prawda, że tylko w zdrowem ciele mieszka zdrowa dusza. Nie, mimo całego uznania dla suszących sobie głowy statystyków, z najobfitszego nawet materjału, jaki dają, nie należy budować żadnych teorji. Bo życie ludzkie, jego długość, owocność dla obecnej ludzkości (któż może przewidzieć, do jakiej doskonałości dojdzie duch ludzki za parę stuleci?) musi pozostać w tej sferze niedocieknionych zagadnień, która leży poza murem ogólnego zagadnienia o celu ziemskiego istnienia ludzi, murem, o który się kruszyły najtęższe filozoficzne głowy.

Na pocieszenie tym, którzy nie mogą się pogodzić ze smutną prawdą życiową, że człowiek tylko napewno wiedzieć może jeden pewnik, że „nie wie nic". i którzy pragną długiego życia, podajemy znaleziony niedawno przepis angielskiego doktora James'a Sawyer'a, zawierający środek na długie życie.

Oto wskazówki:

1 — Osiem godzin snu na dobę. 2 — Leżeć zawsze na prawym boku. 3 — Okna w sypialni trzymać całą noc otwarte. 4 — Łóżko nie powinno stać przy ścianie. 5 — Drzwi do sypialni muszą być zawieszone matą. 6 — Rano unikać zimnej wody i przyjmować kąpiel o temperaturze ciała. 7 — Przed śniadaniem użyć trochę ruchu. 8 — Jeść mało mięsa i tylko bardzo mocno wygotowane lub wysmażone. 9 — Nie pić mleka, wyszedłszy z lat dziecinnych. 10 — Jeść dużo tłuszczów, które jedynie odżywiają tkanki i pomagają im do zabijania bakteryj chorobotwórczych. 11 — Unikać alkoholu. 12 — Uprawiać codziennie lekką gimnastykę na świeżem powietrzu. 13 — Nie mieć żadnych zwierząt domowych w mieszkaniu, gdyż są one rozsadnikami chorób. 14 — Mieszkać na wsi lub przynajmniej parę miesięcy do roku przebywać poza miastem. 15 — Pić dużo wody, natomiast nie mieszkać w okolicy wilgotnej ani też w bliskości wielkich zbiorników stojących wód. 16 — Często zmieniać zajęcie i miejsce pobytu. 17 — Często urządzać sobie krótkie wypoczynki od pracy. 18 — Opanować swój charakter. 19 — Trzymać na wodzy swe ambicje i ambicyjki.

Kto żyć będzie według tych prawideł, dociągnie stanowczo do stu lat. Tak utrzymuje Sawyer. Od siebie dodać musimy tylko małe zastrzeżenie: dociągnie stanowczo, o ile... przedtem nie umrze.

St. J.

Książka na wystawie w Białymstoku

Księgarnia wszędzie, a zwłaszcza na prowincji, staje się ośrodkiem oświaty i kultury.

Dobrze więc, jeżeli kierują nią człowiek, pojmujący szerzej swoje zadanie i korzystający z każdej okazji, by książkę czy pismo, które wciąż jeszcze jest uważane za przedmiot zbytku, stawiać przed oczy jak naszerszemu ogółowi.

Tak postąpił właściciel księgarni w Białymstoku, który na trwającej przez 2 tygodnie wystawie urządził sobie własny kjosk księgarski, pokazując, że i książki również istnieją w Polsce i mogą być wystawiane na wystawach.

Przekonał w ten sposób niejednego, który książkę kupił, nie stracił na urządzeniu kjosku, a przy okazji złożył dowód inicjatywy i dobrego pojmowania zadań i obowiązków księgarza.



Stoisko księgarni p. A. Brzostowskiego na Wystawie Ruchomej w Białymstoku przedstawiało się okazale.



Ostatnie premjery

„VOX POPULI" — TADEUSZA ULANOWSKIEGO i „NIE TRZEBA SIĘ NICZEMU DZIWIĆ" — STEFANA KIEDRZYŃSKIEGO

Tadeusz Ulanowski, jeden z popularniejszych w Warszawie działaczy społecznych i pisarzy, autor „Procesu komunistycznego", „Czapli", „Summa summarum" i „Samowładcy", zadebiutował w teatrze Polskim, wystawiając swoją 3-aktową sztukę „Vox populi", pierwszą pracę powojennej twórczości teatralnej polskiej, o głębokim podkładzie społecznym.

Jako wyższy urzędnik Ministerstwa Pracy, autor, poruszając najbardziej aktualne zagadnienia współczesnego życia polskiego, rozwiązując problem walki klasowej, tak pod względem społecznym, jak i indywidualnym, nie mógł lub nie chciał (może...!) zająć żadnego pozytywnego stanowiska, któreby siłą rzeczy stanowiło jego „dowód osobisty".

Bogaty przemysłowiec, właściciel kilku fabryk, zatrudniający niezliczone rzesze robotników, dopuszcza do współpracy przedstawiciela tych robotników, nie dla czczych zasad demokratyzmu, nie z chęci znalezienia kontaktu między swoimi kapitałami, a pracą, lecz dla wybitnych wartości umysłowych tego człowieka, którego ceni i z którym się liczy, jako przeciwwagą dla swoich poglądów i zasad. Człowiek ten, pozyskawszy całkowite zaufanie przyjaciela, uwodzi mu żonę i jeszcze w dodatku żąda, aby oszukany przemysłowiec uznał dziecko, urodzone z cudzołóstwa i aby cały majątek, który przemysłowiec w poczuciu wyrządzonej mu krzywdy oddaje państwu, przeszedł na własność robotników.

Na tle tego konfliktu rozgrywa się najsilniejszy akt sztuki.

W imię czego? W imię jakich haseł czy ideałów! Kto i co ma tu do powiedzenia? Czy dla naiwnej tyrady żony, która tłomaczy zdradę wiary małżeńskiej ciągłem zaniedbywaniem jej przez męża? Przedstawiciel robotników — pospolity kochanek — także ma niewiele do powiedzenia, bowiem ośrodkiem tragedji jest konflikt, wynikły na tle rodzinnym, osobistym, a nie społecznym. A w tym wypadku nic nie usprawiedliwia nadużycia zaufania, jakiem obdarzył go przyjaciel. Może wróg poglądów klasowych, ale na gruncie życia osobistego, jednak przyjaciel.

I zdawałoby się, że załatwienie konfliktu może być tylko jedno: takie, jakie sobie postawił za zadanie pokrzywdzony przemysłowiec, sponiewierany w swojej godności osobistej.

Tu autor jednak szuka kompromisu. Dla kogo? Dla widowni? Aby się „wszystko skończyło dobrze", jak w filmach amerykańskich? I, o dziwo! Przemysłowiec odstępuje od swego pierwotnego zamiaru i postanawia jednak w dalszym ciągu prowadzić fabrykę.

W naszem skondensowanem ujęciu samego założenia sztuki — treść jej musi, oczywiście, tracić na swojej intensywności.

Siła racji, chyląca swą szalę to w jedną to w drugą stronę, uwydatnia się przy scenicznem traktowaniu sztuki przez wybitnych aktorów: Samborskiego, Stanisławskiego, Boelkego i Mazarekównę. Lecz nie zmienia to jednak zdecydowanego wrażenia, że Ulanowski nie pokazał tym razem swojego prawdziwego oblicza politycznego i na sfinalizowanie „Vox populi" znalazł tylko głuche niedomówienie, wielokropek.

Drugą nowością z polskiego życia teatralnego i literatury scenicznej jest wystawiona w teatrze Małym komedja Kiedrzyńskiego „Nie trzeba się niczemu dziwić".

W ten sposób uprzedzeni przez autora, słuchamy z przyjemnością, pięknym językiem napisanej komedji, z zaciekawieniem śledzimy rozwój akcji wypadków niezwykłych, trudnych do uwierzenia.

Nie trzeba się, zatem, dziwić, że stary hrabia, taki typowy z komedji, ba nawet z farsy, chcąc z młodej i piękne



W teatrze okropności w Londynie, w t. zw. „Grand - Guignol" na sztuce p. t. „Dracula" (po rumuńsku - djabeł) publiczność, jak widać na świetnej karykaturze, przeżywa okropne wrażenia, drży, szlocha i wpada w histerję, a wszystko dla sensacji.

pracownicy biurowej zrobić swoją kochankę — wydaje ją najpierw zamąż również za hrabiego, lecz już całkowicie zbankrutowanego materjalnie i moralnie. Zrujnowany hrabia godzi się na tę fikcję tem chętniej, że dzięki uzyskanym za swoje nazwisko pieniądzom, będzie mógł zamienić schronisko dla starców na miesięczny odpoczynek we Włoszech. Nie trzeba się dziwić, że zakochany hrabia-satyr nie przypuszcza tylko jednej prostej i naturalnej rzeczy: że jego przyszła metresa, musi przecież kochać jakiegoś swojego rówieśnika.

I taki właśnie zuch jest. A jakże! Pojechał do Ameryki, aby w uczciwy sposób, dziesięcioma palcami, zbudować fundament do przyszłego gmachu współżycia z ukochaną. A panienka? Narzeka, że z uczciwie zarobionych 180 zł. miesięcznie, nie może sobie kupić jedwabnych pończoch, czy innych szmatek. I dla tych fatałaszków łamie dane kochanemu słowo i, jako zrobiona hrabina, idzie na utrzymanie do hrabiego-satyra. Ale platonicznie... Nie dziwmy się i ufajmy jej! Tymczasem, jak piorun z nieba spada amerykański zuch, hrabia — bankrut zdążył przez ten czas odziedziczyć majątek po jakiejś ciotce, pośredniczy między młodymi i hrabia-satyr musi ustąpić.

Akcja komedji rozwija się szybko i dzięki niezwykłej grze pp. Malickiej, Junoszy-Stępowskiego, Gawlikowskiego i Maliszewskiego, którzy swój kwartet zagrali po mistrzowsku, nabiera życia i tryska humorem najprzedniejszego gatunku.

M. S.



Podczas naświetlania wielkiego filmu p. t. „Napoleon": Komendant twierdzy Toulonu pod ramię z Bonapartem.



Wielki film o Napoleonie

Premjera w Operze paryskiej wielkiego filmu Abel Gance'a p. t. Napoleon jest niesłychanym ewenementem. Zbędne było wszechstronne rozreklamowanie filmu w całej prasie francuskiej, zarówno specjalnej, jak i ogólnej, samo nazwisko bowiem Abel Gance'a, którego każda kreacja jest arcydziełem stanowi gwarancję, iż „Napoleon" z pewnością dorówna, o ile nie przewyższy, „X-ej Symfonję", „Mater Dolorosa" i „J'accuse".

W każdym z tych obrazów tyle było genjalnej wprost inwencji, iż przy obecnym rozwoju kinematografji tem łatwiej było Gance'owi stworzyć monumentalne dzieło.

Charakterystyką działalności tego



Podczas naświetlania wielkiego filmu p. t. „Napoleon": Wiarusy armji włoskiej idą pod światło jupiterów pod dowództwem sierżanta.

artysty jest dążenie do reżyserowania tylko tych filmów, których sam był autorem.

Wyświetlany obecnie „Napoleon" jest fragmentem wielkiego cyklu z sześciu olbrzymich obrazów, obejmujących całkowitą biografję wodza. Intryga, jak to się dzieje w wielkich panoramach, pozostaje na drugim planie, służąc jedynie do spojenia poszczególnych epizodów historycznych.

Stworzenie filmu zajęło całe 2 lata ciężkiej pracy, która, jak już nieraz zaznaczaliśmy przy opisie obrazów francuskich, rozwijała się na tym samym gruncie, na których rozgrywała się akcja historyczna, jedynie z wyjątkiem tych miejscowości, gdzie naturalne tło uległo zniszczeniu. A więc mamy Briançon ze staremi fortyfikacjami z 18-go wieku, zamiast Brienne, Toulon zamiast Marsylji itp.

Podobna inscenizacja pochłonęła olbrzymie sumy, które zostały zgromadzone przez kapitał francuski.

Jak wielu prób wymaga montowanie podobnego olbrzyma, dowodzi proporcja 250.000 metrów zużytego filmu na długość 4000 metrów, które będą demonstrowane. Feeryczna kreacja „Napoleona" odbyła się przy udziale olbrzymiej ilości aktorów, którymi byli żołnierze pod kierownictwem oficerów, wojskowa bowiem ścisłość została zachowana z największym pietyzmem.

Bitwy odbywały się w studio przy użyciu nadzwyczajnych środków technicznych, któreby nadały obrazowi niezbędny realizm. Olbrzymie wentylatory stwarzały wichurę, całe worki grubej soli siano zamiast gradu, hydranty pod stropami rozlewały na żołnierzy-aktorów potoki deszczu.

Niewątpliwie „Napoleon" przybędzie również do nas, gdzie z pewnością wobec tak drogich nam wspomnień epopei, której dziadowie nasi byli znakomitymi bohaterami, wzbudzi olbrzymie zainteresowanie.



WYJAZD NA ZAWODY DO RZYMU.

Eliminacyjne zawody przed meczem Polska—Włochy zostały rozegrane w dn. 9 i 10 bm. w Warszawie, ustalając skład ekspedycji jak następuje:

100 m. — Szenajch i Dobrowolski (rezerwa Weiss), 400 m. Rothert i Weiss (rez. Kostrzewski), 800 m. — Malanowski i Foryś (rez. Kostrzewski), 1500 m. wdal — Sikorski i Cejzik (rez. Dobrowolski), skok wwyż — Fryszczyn i Cejzik (rez. Dobrowolski), skok o tyczce — Adamczak i Rzepka (rez. Cejzik), rzut kulą — Górski i Cejzik (rez. Baran), rzut dyskiem — Baran Cejzik (rez Górski), rzut oszczepem — Dobrowolski, Smakulski (rez. Cejzik).



Sekcja sportowa T-wa wioślarskiego w Warszawie podczas ćwiczeń gimnastycznych.

— Malanowski i Foryś (rez. Freyer), 500 m. — Freyer i Sawaryn (rez. Malanowski), 400 m. płotki — Kostrzewski i Korolkiewicz (rez. Cejzik), sztafeta 4x400 m. — Weiss, Korolkiewicz, Rothert, Kostrzewski (rez. Cejzik). skok

Kapitanem drużyny został kpt. Dobrowolski, a zastępcą — Cejzik. Kierownikiem ekspedycji będzie kpt. Misiński (prezes PZLA.), a kierownikiem administracyjnym — p. Weintal. Wyjazd nastąpi w dniu 17 bm.

BIEG NA PRZEŁAJ „KURJERA POLSKIEGO" I NOWY SUKCES FREYERA.

Siódme te z rzędu zawody odbywały się w obrębie warszawskich Łazienek Mało brak było, by ulubieniec i zasłużony champion Freyer nie odniósł porażki. Zmylił nieborak drogę, nakładając w ten sposób przeszło 200 m. — Pierwszy jednak przecią wstęgę. Tuż za nim, bo tylko o 26 m. później przybył również niespodziewanie mało znany Sarnacki.

Tym razem Freyer wywalczył to pierwsze miejsce, które stale zdobywa bez najmniejszego trudu. Licznie zgromadzona publiczność, śledząca ze zdenerwowaniem finisz biegu, zgotowała zwycięzcy gorącą owację.

Dowiadujemy się, iż w uznaniu sportowych zasług polskiego Nurmi'ego inż. Ludwik Christelbauer zainicjował składkę na fundusz treningu Freyera w Skandynawji.

Godnem jest pożałowania, że taką niezbyt miłą drogę obiera się w braku innych środków dla poparcia sportsmena, któryby tak skutecznie po całym świecie niósł sławę polskiej lekkoatletyki.

KALENDARZYK P. Z. P. N. MIĘDZYNARODOWY

Terminy tegorocznych międzypaństwowych meczów piłkarskich Polski przedstawiają się następująco: maj — z Czechosłowacją w Pradze, d. 5 czerwca — z Rumunją w Bukareszcie; czerwiec — z Finlandją w Helsingforsie: wrzesień — z Węgrami w kraju; d. 2 października z Jugosławją w Zagrzebiu Odbędą się również prawdopodobnie mecze z Francją i Turcją.



Pokaz sekcji bokserskiej w Ośrodku wychowania fizycznego w Warszawie, który odbył się dnia 9 kwietnia na popisach sportowo-gimnastycznych.



Pokaz sekcji szermierczej A. Z. S. w Ośrodku wychowania fizycznego w Warszawie. Od lewej do prawej: Rokoszanka, Szelestowski, Aleksandrowiczowa.



DZIWACTWA





Czy ma to być znamieniem postępu, że po krótkich włosach, po smokingach, obuwiu bez obcasów panie powracają znowu do zarzuconego od kilku lat projektu jupe-culotte'ów. A jednak... Kilka pierwszorzędnych firm paryskich wypuściło modele spodenek, dyskretnych wprawdzie, jak przystało na początek, który może doprowadzi do zde klarowanego Sans-culotte'yzmu.

Jeżeli dodać do tej inowacji powrót bolera, to osiągamy znakomite wrażenie Wschodu, jak gdyby wszyscy augurowie z rue de la Paix zmówili się czerpać przykłady stamtąd, gdzie, naodwrót, gwałtownie zaszczepiają europeizację stroju.

Jak prędko się przyjmą spodenki? Trudno przewidzieć, przypuszczamy jednak, że za pierwszą kobietą-żuawem gawiedź tłumnie podążać będzie.







ONDULACJA

Nie każdej kobiecie jest „do twarzy" w gładkiej, chłopięcej fryzurze, i dużo się widzi ondulowanych główek. Fryzjer jednak jest drogi. Więc praktyczna Anglja wynalazła znakomite szpilki do ondulacji, zwane „west electric", które pewnie niedługo do nas przywędrują.

Przeznaczeniem ich jest ondulować włosy na sucho, i rzeczywiście: po dwudziestu minutach włosy, miękkie i z natury lekko faliste, ondulują się pod ich działaniem prześlicznie. Ale są inne gatunki włosów t. zw. odporne, lub twarde, których nawet żelazko fryzjera nie zdoła na dłużej, jak na jeden, dwa dni, ułożyć w karby. Następujący sposób zmusi nawet najbardziej buntownicze włosy do ondulowania, przyczem w braku specjalnych ondulacyjnych szpilek, można je zastąpić zwyczajnemi szpilkami do włosów, na które się doskonale pasma włosów nawijają. Poprzednio należy włosy zmoczyć w płynie przygotowanym następującym sposobem: w 200 gramach wrzącej wody rozpuścić 15 gramów sody, oraz 2 gramy jasnej gumy.

Po ostudzeniu płynu dodać 5 gramów spirytusu kamforowego i 12 kropel olejku różanego, lub fiołkowego. Gdy zwilżone tym płynem włosy wyschną (co trwa zresztą niedługo) na szpilkach, zdjąć je, a ondulacja ta utrzymać się może cały tydzień.

PRZYNAJMNIEJ OD ŚWIĘTA



— Cobyś chciał, kochany, żebym ci dała na imieniny?

— Godzinę ciszy, dla uczczenia święta.

POJĘCIE O TAŃCU WSPÓŁCZESNYM.



— Jeżeli jest gentlemanem, to chyba się z nią ożeni...

BLANCO Z POWODU WIELKOŚCI



— Możesz mi zdyskontować weksel?

— Czyj?

— Rotszylda.

— Kiedy podpisu niema

— Głupi! Co chcesz, żeby taki Rotszyld podpisywał.



UWAGI O ANTENACH

Przepisy radjowe zawierają szereg postanowień, które określają ściśle, jak powinny być budowane anteny. Między innemi, przepisy te pozwalają na budowę anten najwyżej 50-metrowej długości łącznie z doprowadzeniem. Ministerstwo Poczt i Telegrafów oraz okręgowe Dyrekcje zasypywane są ostatnio skargami na tych radjoamatorów, którzy posiadają anteny ponad dozwoloną długość, przeszkadzając wskutek tego w odbiorze swoim sąsiadom.

Zbyt długie anteny przy aparatach silnie promieniujących stały się utrapieniem nawet dla aparatów radjowych i stacyj odbiorczych, położonych daleko od nieprawidłowo zainstalowanego aparatu.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów będzie obecnie przestrzegało z całą surowością ścisłego wykonywania przepisów za pośrednictwem swoich kontrolerów.

Dlatego też wszyscy nowonabywcy aparatów radjowych powinni przy instalacji zwrócić specjalną uwagę na rozmiar i długość anteny, aby uniknąć na przyszłość przykrości.

Zbliża się wiosna, a wraz z nią liczne burze i wyładowania atmosferyczne. Wielu radjoamatorów nie wie o tem, jakie im grozi niebezpieczeństwo w wypadku wadliwej instalacji aparatów radjowych. Zwykle radjoamator, zakładając aparat, nie zwraca dostatecznej uwagi na zabezpieczenie anteny. Każda antena zewnętrzna powinna posiadać przełącznik, który umożliwia połączenie jej z ziemią w chwili nadciągającej burzy. Lepiej jeszcze zaopatrzyć aparat w bezpieczniki, które przepalają się w razie uderzenia piorunu w pobliżu.

Bez tych urządzeń zabezpieczających nie powinno się nigdy zostawiać radjoaparatu z załączoną anteną, zwłaszcza jeżeli się opuszcza mieszkanie, gdyż nadciągająca burza może spowodować uszkodzenie aparatu, a nawet pożar. Dlatego też anteny powinny być zawsze uziemione, gdy nie słucha się audycyj radjowych.

Z LITERATURY RADJOWEJ

Nakładem Aj. Wschodniej wyszedł z druku „Poradnik dla radjoamatorów", obejmujący 240 stron tekstu i opracowany przez pp. kpt. inż. Groszkowskiego, por. St. Jasińskiego, J. Kadecza, mjr. inż. Z. Karaffy Kraeuterkrafta, kpt. S. Noworolskiego, kpt. dr. K. Politowskiego, inż. E. Porębskiego, kpt. Fryd. Schoena, inż. St. Wojny i kpt. inż. W. Ziembińskiego, pod redakcją mjr. inż Kazimierza Krulisza.

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie	Zł. 1.—
Kwartalnie	„ 3. —
Półrocznie	„ 6. —
Rocznie	„ 12.—

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa Miodowa 5, tel. 28 33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p
Redakcja czynna od 10 do 4-tej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy **I. K. Librach** przyjmuje od 9-10.
Konto P. K. O. Nr. 14315.

Redaktor i wydawca *Eugenjusz Rafalski*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

3) Niech Bóg krewnym nie pamięta, jak Dyndała spędził święta



Tknął Dyndała palcem w datę,
oczy w radość miał bogate:
— Wielkanoc jest istną bajką,
pójdę do Hipka na jajko,
nie byłem ze cztery lata,
będzie rada jego chata...



Hipek był zażywny kuzyn,
cenił w ludziach tylko tuzy,
a w rodzinie nie biedotę,
co to pcha się z swym kłopotem,
więc Dyndale nie był rady:
taki chudziak, dziad i blady...



Dał mu krzesło bo się zmęczył,
i oparty na poręczy
rzekł przez zęby kilka słówek,
nie bez ukłuć i przymówek,
że mógłby się zająć pracą,
bo bez pracy człek ladaco.



Gości się zebrała chmara,
była młódź i gwardia stara,
było gwarno i radośnie,
jak w dzień święta i o wiośnie
tylko nasz Dyndała smutny
siedział, klnąc swój los okrutny.



Grzmią wiwaty, salwy śmiechu,
a Dyndale brak oddechu,
wśród tej potraw obfitości
głód pokręcił mu wnętrzności,
więc odwrócił lica blade,
by nie patrzeć na biesiadę...



Gdy podpili — zwyczaj pański —
Hipek w humor wpadł szampański
i w lansadach do Dyndały
biegnie w łasce swej wspaniały;
— I tobie się też należy,
masz.,. ja-jeczko... na... talerzu...